

**04**

# **LABIRYNT NARCYZÓW**

---

**Kajetan Młynarski**

Rosnąc na bagnie  
czy mogą  
się nie przeglądać?  
KJ

## Czas

**C**zas na opowieść. Czasem rwaną, a czasem z kosmiczną konsekwencją kunsztownie splatającą nitki tkaniny świata. Zatem wyruszajmy, a łączące się i rozbiegające wątki niech będą nam przewodnikami. Ale nie oczekujmy żelaznej konsekwencji ani harmonijnego ładu. Kto pragnie za wszelką cenę gładkiego porządku w labiryncie potrzaskanych luster, ten zginie zapatrzony w przedstawiający upragniony obraz odłamek i zniknie odurzony kołyszącym dźwiękiem, w błogim uśmiechu szczerząc zęby swojej czaszki. Opowieść bardziej konsekwentna od historii nazywa się kłamstwem, a ono prowadzi do krętych dróg zagubienia.

## Stara historia

Dawno, dawno temu, tak gdzieś przed 500 milionami lat, w ciepłym oceanie (a może Okeanosie) żyły sobie zielenice (*Chlorophyta*). W nim się zrodziły jako jedno ze świadectw jego potencji twórczej (zwanej kiedyś Tetydą). Zresztą żyją do dzisiaj. Niektóre, choć nie wszyscy podzielają tę opinię, są nawet smaczne, na przykład taka *Ulva lactuca*, znana pod swoją nazwą sałata morską. Czas, zgodnie ze swoimi zwyczajami, splatał nici własnego gobelinu, aż wreszcie 420, a może 470 milionów lat temu przedstawił na nim zielenice wychodzące z morza na dziki i nieprzyjazny obszar zwany suchym lądem. Jednym z zadań stających przed ich potomkami było przystosowanie się do wolnych od soli, słodkich wód rzek, jezior i tych przesycających ziemię, czyniących ją zdatną do życia. Gdybyśmy snuli naszą opowieść w rytmie historii, to potrzebowalibyśmy miliardów zdań do opisanego zmierzchów i świtów i wszystkich tych zdarzeń z życia coraz bardziej zieleńiącego świata. Cóż, czytając, sami przeszlibyśmy do historii i to geologicznej. Nie stać nas na takie narracje, więc z prędkością właściwą naszym niecierpliwym jestestwom zmierzamy do fascynujących nas epizodów. Grzebiąc w skamieniałej pamięci naszego świata, odkrywamy pod datą „około 120 milionów lat temu” niepozorne pyłki roślin jednoliściennych, a stąd już tylko krok, kilkadziesiąt milionów lat i oto w wilgotnych miejscach, nad brzegami rzek, wśród bagien i wokół źródeł rozwijają się żółte i białe kwiaty, a woda, która je zrodziła, odbija ich delikatne płatki w powietrzu wypełnionym odurzającym zapachem. Potem, już doprawdy niedawno — jakieś 200 tysięcy lat temu (zresztą czy musimy się tu martwić o dokładność, przebywszy taki szmat czasu) — zjawiły się inne istoty, niezakorzenione, ruchliwe, o równie długiej historii, ale szczerze mówiąc, zupełni główniarze. Mówimy o nich „my”. Nastąpiło spotkanie i gdzieś w gajach Grecji zobaczyli w kwiatkach siebie, bo wszędzie widzieli siebie, swoje odbicia — w wodach,

górach, niebie, roślinach. Nadali nazwę, zaczęli opowieść i tak powstał narcystyczny mit o Narcyzie, ludziach i kwiatach, które wpatrzone w swoje odbicia odurzają zapachem. Wszak *narkissos* znaczy „odurzający”, ale i „znieczulający” zarazem. Znieczulenie daje ucieczkę od cierpień, ale odurzenie przynosi zagładę. I o to chodzi — o obronę prowadzącą do zguby. Nazwa i narracja zaczęły żyć własnym życiem, aż w końcu szalony klasyfikator rzeczywistości i demiurg poezji nazw Carl von Linné wprowadził ją do kanonu jako nazwę rodzaju *Narcissus* z gatunkiem typowym *Narcissus poeticus* Linnaeus 1758.

### Stary mit

Właściwie wcale nie stary, w skali narcyzów rzecz dzieje się teraz. Zresztą, pomimo umiejscowienia mitów w podręcznikach historii, to także nasza żywa i najzupełniej aktualna terażniejszość. Narcyz, Narkissos urodził się jako syn Kefisosa, boga słodką wodą płynącej rzeki, i nimfy Liriope. A kim byli jego dziadkowie? Ojcem Kefisosa był sam Okeanos, a matką Tetyda, natomiast rodzice Liriope to Eter, bóg światła, i ziemia Gaja. Historia spleta się znowu, pokazując przodków: ocean, światło, ziemię, moc twórczą i słodką wodę. Ulubionym zajęciem Narcyza było polowanie; żądza zdobyczy i namiętność łowiecka przesłaniały mu świat. Niewiele też myślał o swoich przodkach, a kto nie kocha światła i ziemi, musi w końcu pokochać własne odbicie. Historia zaczyna się już zarysowywać. Żyła też wtedy nimfa Echo, bystra i wielomówna, niezrównana mistrzyni długich opowieści. Hera zaprzętnięta swoimi sprawami (głównie śledzeniem wierności, a raczej niewierności męża) nie miała na to czasu, kazała więc nimfie siedzieć cicho. Zrobiła to oczywiście po swojemu — odbierając jej mowę, czyli odbierając możliwość realizowania tożsamości. Echo jednak po prostu była narratorką. Odtąd nieszczęsna mogła tylko powtarzać zasłyszane okrzyki, stając się wzorem dla co niektórych uczonych gremiów. Jednym słowem, Hera powiedziała Echo: „Nie przeszkadzaj, możesz być tylko zwierciadłem dźwięków”. Tak oto Echo została zwierciadłem dźwięków. Wyobraźmy sobie, że istnieje gdzieś wioska, miasto albo cywilizacja, tworzona przez wiele Ech. Panuje tam pustka, cisza, pragnienie i tęsknota. Ale jeżeli ktoś przyjdzie i krzyknie cokolwiek, rozlega się ggiełk wielogłosu: choć przecież dalej nikt nic nie mówi, to jednak labirynt zwierciadeł zaczyna swoje działanie. Niektórzy to uwielbiają, czyż bowiem nie jest mocny i wielki ten, czyje słowa powtarzane są na tyle sposobów? Echo nie mogła mówić, ale kochać jej dozwolono. Zakochała się więc w Narcyzie ochoczo pokrzykującym podczas łowieckich eskapad. Ten jednak, zajęty (podobnie jak Hera) swoimi sprawami nie odwzajemnił jej uczuć. Zatem Echo zrobiła to, co zawsze robi echo, któremu nie odpowiadamy. Znikła. Jej krzywdą pobudziła do działania Nemezis „rozdająca to, co należne”, znaną także pod mianem Adrastei — „nieuniknionej” bogini odpłacającego losu. Jak sprawiedliwość mogła osiągnąć Narcyza? Ależ to oczywiste — zmuszając go do doświadczenia sytuacji Echo, kondycji, którą ignorował, na którą był nieczuły. I tak pozostawiono mu tylko możliwość odzwierciedlania, a ponieważ nie było nic, co by go interesowało poza jego sprawami, został skazany na odzwierciedlanie siebie, równie puste i beznadziejne jak odpowiedzi Echo. W ten sposób doznał wreszcie namiętności i niezaspokajalnej nigdy tęsknoty odbijania samego siebie w... No właśnie, w nieskończoność? Tak chciałoby się powiedzieć,

idąc za podszeptem gładkiego nawyku niebędącego niczym innym, jak labiryntowym odbiciem echa. Jednak odbicia mają swój kres — jest nim wyczerpanie, zagłada, utrata wszelkich szczegółów. Kiedy ustawimy naprzeciw siebie dwa lustra, nie uda nam się liczyć dowolnie długo. Kilkanaście odbić to już duży sukces. Nawet doskonałe lustra, ba, samo światło, nie są wiecznotrwałe, męczą się, deformują, rozpraszają i tracą ostrość. Potrzebujemy więc doskonalszych luster, mocniejszego światła, ale na końcu i tak czeka nas ściana rozmytej mazaniny, tępa, głucha i martwa. A co będzie, jeżeli pomiędzy lustra wstawimy obraz, umieścimy tam sztukę? To samo. W końcu pozostanie tylko bezkształtna niewyraźna mazanina, pochwały wygłaszane na cześć niezgłębionej głębi i nieukojoną tęsknota za wyrazistością, którą może dać wrzask jeszcze mocniejszy. Kto głośniej, kto ostrzej. Ale takich jest niewielu, w końcu nie ma ich wcale. I wtedy pośród beziły pojawia się mit końca sztuki, zalecający snucie wypełniających czas galerii niemych opowieści bez jakiegokolwiek znaczenia. Opowieści, dla których jedynym możliwym tworzywem są fragmenty wcześniejszych odbić. W ten sposób Nemezis karze populację narcyzów za „nie przeszkadzaj”, za wystąpienie przeciw namiętności.

### Lustra i ich testy

Zróbmy chwilę przerwy w naszej historycznej narracji i przyjrzyjmy się przez moment naturze luster.

Dawne opowieści powiadają, że mało kto potrafi popatrzeć w lustro, po prostu w lustro, i zobaczyć tam to, co ono naprawdę pokazuje. To osiągnięcie zarezerwowane dla oświeconych mistrzów. Wszyscy pozostali patrzą w lustro społeczne, nawet gdy przeglądają się w najzupełniej pocziwym zwierciadle fizycznym. „Czy dobrze wyglądam?”. Zaraz, zaraz, przecież lustro fizyczne nie zna takiego pojęcia, bo nie zna żadnego. Nieporuszone odbija wszystko, pojęcia patrzącego także, a raczej on sam je odbija przy jego (mniemanej) pomocy, przegląda się w uwewnętrznionym (zinternalizowanym) lustrze społecznym, zwierciadle mody, krytyki, sztuki, religijności, politycznym. Jest tych luster doprawdy sporo i wszystkie są narzędziami Nemezis testującymi patrzącego. To wielki test lustra losu, ale są też pomniejsze — by tak rzec — bardziej szczegółowe. W etologii i psychologii wielką karierę zrobił test lustra polegający na wykrywaniu umiejętności (u zwierząt i ludzi) utożsamiania się z odbiciem. Podstawowe możliwości są oczywiście dwie: patrzący rozpoznaje w lustrze siebie, i np. poprawia fryzurę, albo nie rozpoznaje i myśli, że ma do czynienia z jakimś obcym stworzeniem, próbuje się z nim bawić, rozmawiać albo przyjmuje pozy agresywne (o ile to czynimy, o tyle nie rozpoznajemy siebie). Co sprytniejsze zwierzęta (w tym niektóre pająki) zagląдают nawet za lustro, żeby zdybać ukrywającego się tam figlarza czy mniemanego przeciwnika. W tym momencie mit rozdziela się na kilka, a ponieważ wszystkie są ważne, powstało wiele, jak to mówią, „wersji mitu”. Faktycznie są one jedną i tą samą wielowątkową opowieścią.

Najpierw mit Narcyza nie rozpoznającego siebie. Jest on dawny, podstawowy. Odu-rzony Narcyz nie zdaje sobie sprawy z tego, co widzi: żyje w przekonaniu, że zachwyca go ktoś obcy, widziany wyraźnie, a jednak nieosiągalny, oddzielony magiczną szybą, którą zaczyna projektować na świat, a wtedy wszyscy stają się oddzieleni, obcy, w nikim nie

ma czegoś ze mnie. Samotność, tęsknota, pragnienie i lęk rzeczywistości stają się jego udziałem. Jednocześnie absolutnie nic nie wie on o sobie, ponieważ własnym obrazem nie tylko oddzielono go od siebie, ale wręcz unicestwiono go nim, zanim osiągnął tożsamość, musiał patrzeć w odbicia. To obraz człowieka oddzielonego od samego siebie i egzystencjalnie niemego jak nimfa Echo.

Po wtóre mit Narcyza przekonanego, że rozpoznaje siebie. Przegląda się on jednak w krzywym zwierciadle. Krzywym, ponieważ ma w nim wyglądać „jak należy”, a wygląda „nędznie” i wtedy nie może znieść unicestwiających spojrzeń innych. Albo przeciwnie — wygląda „wspaniale” i ignoruje wszystko, co może być nie takie, wszystko, co przeszkadza.

Te mity są komplementarne. W pierwszym Narcyz nie rozpoznaje siebie, choć widzi się wyraźnie, w drugim rozpoznaje siebie w czymś, czym nie jest, a zatem, ostatecznie, także się nie rozpoznaje. Dlatego obie te opowieści są istotowo tą samą historią. Odbicia nie tworzą tożsamości. Ten, kto tak czy inaczej pozostaje we władzy wizerunku, zaczyna kształtować siebie na jego podstawie, nadaje kształt nie tylko swojemu wyglądowi, ale egzystencji. Jednak odbicia nie mają mocy tworzenia. Patrzący odbija się wszak w zwierciadle samego siebie, a odbijając się w sobie, zaczyna błędzić w labiryncie pochłaniającym jego siły, już to niepostrzeżenie, już to gwałtownie doprowadzającym go do całkowitego wyczerpania i egzystencji w permanentnej rozpacz. Jednym słowem — im bardziej zajmuje się (mniemanym) sobą, tym bardziej zajmuje się (mniemanym) sobą, odbicia błędzą dowolnie, a fałsz umacnia się aż do granic. Mechanizm sprzężenia zwrotnego dodatniego to ukochana zabawka Nemezis.

Oczywiście istnieją rozmaite, bardzo rozmaite rodzaje luster. Powierzchnia wody i tafle szkła, normy społeczne i zachcianki kreatorów mody, mity i systemy wierzeń i wielka sieć, w której błąkają się bezcielesne odbicia żyjące rzeczywistością kradzioną sobie i rabowaną masowo innym. Niejeden przegląda się też w lustrach swoich (albo cudzych) obrazów, wiele tylko po to powstało.

### **Zstępując w głąb**

Ocean i jego moc twórcza, światło, ziemia i wody lądów wyraziły się w kwiatkach. Potem w micie o Okeanosie, Tetydzie, Eterze, Gai i losach ich potomków. W czym wyrazi się ten mit, co znowu powiedzą dzieci oceanu?

Zygmunt Freud i Carl Gustav Jung — czyli psychologia analityczna, psychologia głębi, psychoanaliza, bogactwo nurtów i kierunków rozwiniętych przez ich kontynuatorów i następców znajdujących upodobanie w specyficznym technicznym języku i inspirowanych odwieczną opresją. Narcyzm, zgodnie z przyjmowanym obecnie standardem DSM-IV, należy do zaburzeń osobowości i określany jest mianem zaburzenia narcystycznego. Wśród cech diagnostycznych znajdujemy pożądanie wielkości, potrzebę bycia podziwianym (w przypadku gdy aktywne jest skierowane na „self libido” jak mówią analitycy) albo odwrotnie — pożądanie nikczemności i dążenie do bycia pogardzanym (gdy aktywizuje się „destrudo”). Dobrze pamiętać, że zazwyczaj obie tendencje występują razem, chociaż mało kto zwraca na to uwagę. Na przykład ktoś może dążyć za wszelką cenę do sukcesu politycznego czy artystycznego, jednocześnie stając się

z zapalem osobą pogardzaną ze względu na niemoralny czy autodestrukcyjny styl życia. Charakterystyczny jest także brak empatii w zachowaniu (uwaga, nie brak wrażliwości empatycznej jako takiej) oraz niezdolność do spojrzenia z perspektywy innych osób. Jednym słowem, niezgoda na (autentycznego) siebie i tęsknota za sobą, czyli, w rezultacie tego wszystkiego, wysoka alienacja tak od siebie (pierwotnie), jak i od innych. No cóż, nie brzmi to zbyt sympatycznie, zwłaszcza dla prawdziwych narcyzów, którzy nie myślą przecież o niczym innym, jak o byciu autentycznie podziwianymi lub pogardzanymi. Narcyzm i po tym można rozpoznać, że często budzi u narcyza żywiołową nienawiść tak do siebie (destrudo), jak i do innych narcyzów, których nikczemność doprawdy głęboko jest oburzająca. „Klasyczna” psychoanaliza określa narcyzm jako proces polegający na kierowaniu libido do wewnątrz ego. Pojawia się ono w wyniku urazu narcystycznego będącego rezultatem nadmiernego chwalenia lub ganienia (z reguły obu) małego dziecka dążącego do uświadomienia sobie i rozwinięcia własnej odrębności. W takim przypadku następuje słynna kateksja, czyli wybór narcystyczny obiektu, na który skierowana będzie aktywność życiowa i zainteresowania. Jednak wybór (kateksja) to nie wszystko, zwykle przeradza się on w fiksację, czyli kurczowe trzymanie się obranej strategii. Człowiek zafiksowany na obiekcie będzie się silnie bronił przed wszystkim, co może tenże wybór zmienić, sam z całej siły trzyma się swojego stanu, ponieważ we własnym doświadczeniu egzystencjalnym walczy o życie. Tymczasem jest to nie jego życie, lecz coś, co mu nakazano, lub brak czegoś, czego zakazano. Charakterystyczna dla narcyzmu jest specyficzna regresja, ponieważ rozwój został zatrzymany (frustracja): to dziecko niejako cofa się do siebie, koncentrując na sobie. Ale do czego właściwie cofa się, cofając do, jak to mówimy, Ja? Przecież ono jest właściwie niewykształcone. Dlatego uraz narcystyczny blokuje rozwój, skutkując objawami zachowań infantylnych. Oczywiście, jest to mechanizm obronny służący po prostu zachowaniu życia: nimfa Echo naprawdę ładnie by wyglądała, gdyby znowu zaczęła snuć swoje opowieści. Za mniejsze przewiny Hera potrafiła zabijać bez wahania i okrutnie. Dzieci nielubiane przez rodziców miały w ciągu naszej historii znacznie mniejsze szanse na przeżycie niż ich posłuszni rówieśnicy. Libido i destrudo, mania i depresja — a wszystko to w dojmującym pejzażu alienacyjnej samotności i porzucenia. U osób z zaburzeniami narcystycznymi bardzo często opisuje się specyficzne poczucie nierealności, doświadczenie szyby oddzielającej od innych, rozmazane poczucie tożsamości. Skądś to już znamy. Wszystko wydaje się nierealną grą — a gry stają się najbardziej realne i wciągające, zwłaszcza jeżeli mają dobrą fabułę. Przynajmniej przez chwilę jest coś do osiągnięcia. Zwierciadło społeczne jednych paraliżuje lękiem przed choćby spojrzeniem innych (trudno się żyje w mieście bazyliżków), a innych zachwyca do zupełnego odurzenia, aż przestają się liczyć z rzeczywistością.

„Rana narcystyczna” to mocny termin należący do instrumentarium analityków. W tradycyjnym ujęciu zadaje się ją, stawiając warunek: „Będę cię kochał, jeżeli nie będziesz, kim jesteś”. To zakaz tożsamości wprost i zarazem nakaz: „Jeżeli chcesz przeżyć, masz wpatrywać się w lustro stale, sprawdzając, czy jesteś takim, jakim masz być”. No cóż, ofiara staje się wtedy największym własnym ciężarem. „Czy poruszasz się, jak masz się

poruszać? Czy malujesz, jak ma się malować? Czy uważasz za sztukę to, co każemy ci za nią uważać?”. Analitycy są doprawdy (naiwnie) łagodnymi ludźmi. Przecież formuła, zwłaszcza w perspektywie ewolucyjnej, brzmi: „Albo będziesz kimś innym, albo umrzesz”. Często nie ma wcale żadnej formuły, tylko po prostu np. zabiera się głos jak Hera. „Dziecko wykorzystywane do realizacji marzeń i zachcianek rodziców”. To nie brzmi dobrze. Brzmi oskarżająco, tuż tuż czai się gniew i nienawiść do nich i wszystkich pokoleń przodków. Ale przecież rodzice nie spadli z nieba, są częścią społeczeństwa i żyją w warunkach, w których żyć im przyszło. To jest stara zasada ewolucyjna, prawo Okeanosa — rodzice chcą przede wszystkim, żeby ich dziecko żyło, i to dobrze żyło. Gdyby było inaczej, nie byłoby nas. Ale co to znaczy żyć dobrze w danym społeczeństwie, kulturze, cywilizacyjnym status quo? Może być premierem, a może katem albo sędzią? Na pewno nie sobą. Zresztą co miałyby znaczyć „sobą”? Przecież najuczeńsi nie wiedzą, jak właściwie ma wyglądać życie ani co zrobić ze śmiercią. To problem wykraczający poza kłótnie w rodzinie i wielka słabość części psychologii niechcącej dostrzec (pomimo tomów zapisanych rozważaniami o strategiach obronnych), że wojna się toczy, a wymagania stawia samo stworzone i utrzymywane przez ludzi środowisko. Zrzucanie winy na (nieszczęśliwych) rodziców samo wzywa Nemezis, jest bowiem winą niszczenia, dobijania tego, co i tak słabe, budzenia wrogości między (najbliższymi sobie) ludźmi.

Pewien rozgłos zdobyła sobie w ostatnich trzydziestu mniej więcej latach koncepcja perwersji narcystycznej autorstwa Paula Claude’a Racamiera. Pojawia się w niej postać narcystycznego socjopaty działającego jak drapieżnik, łowca niszczący tożsamość zdobywcy po to, aby izolować się od swoich konfliktów wewnętrznych. Manipulacja, mobbing, trolling i hejterstwo oraz inne równie obrzydliwe słowa określają sposoby jego działania. W istocie to wczesny, polujący jeszcze Narcyz zdolny dla rozrywki odpowiadać Echo.

### **Nakazywany (i) zakazywany**

Ale czy to wszystko dzieje się bezinteresownie? A może przypadkiem ludzie wikłają się w błędzenie zwodniczymi ścieżkami labiryntu luster? Gdybym był złowrogim władcą z dawnej opowieści o czynach i knowaniach demonów, staranne pielęgnowanie narcyzmu byłoby może najulubieńszą z moich strategii. Przecież przemoc i jawne okrucieństwo wymagają wydatków, budzą sprzeciw, a siepacze także łatwo wszczynają bunty. Więc nie, niech moi poddani po pierwsze będą wyalienowani, obcy wśród obcych i niech mają to za powód do chwały. Wystarczy odrobinę mocniej (niż trzeba) zachęcić ich do indywidualizmu i autonomii. Niech błędzą po omacku w labiryntach skomplikowanej „rzeczywistości”, nie wiedząc, kim są ani czego im (naprawdę) potrzeba. Wtedy łatwo mogą powiedzieć im, kim są, i wskazać cele, do których zaczną dążyć całą siłą skrywanej rozpacz i niezaspokojonej nadziei (sublimacja). Będą codziennie męczyć się nieludzko, przeświadczeni o słuszności swoich działań i o tym, że żyją w pełni swobód i niespotykanej wolności. Niech ekrany codziennie zadają im ranę, niech jad sączy się z ulic i uderza z gazet. Niech dzieci będą przeciwstawione rodzicom, a uczeni mężowie sycą się nienawiścią pokoleń. Niech krytycy sztuki wychwalają pod niebiosa albo całkowicie unicestwiają, czyniąc sztukę zamazanym obrazem. Wszak mało jest dla tyranii rzeczy niebezpieczniejszych

od rzeczywistej twórczości, a piękno nasycy bynajmniej nie zastępczo. Niech mają być wpatrzeni w siebie i spragnieni sukcesu, ale jednocześnie mają uważać takie nastawienie za niegodziwość, tępić je i nienawidzić. Wtedy będą rozdarci, zbudzi się w nich (fałszywie) nieczyste sumienie, a ja będę miał dla każdego przygotowany zarzut „wszystko zależało od ciebie”. Ekrany są dobrym narzędziem, uczynimy je lustrami fascynującymi obietnicą, wszak handel (fałszywą) nadzieją przynosi największe zyski, tworząc kajdany mocniejsze od żelaznych i lżejsze od tytanowych. Nie do zerwania — bo nie można zerwać, czego się nie czuje. A kiedy już wszystko się zamaże, zużytym istotom pozostanie zapewnianie czasu pustki choćby przez serialowe narkosis. Pielęgnowanie narcyzmu to dobra strategia: jego nakaz, zakaz i oba razem, czyli pielęgnuj narcyzm, abyś nie szczeł, i nienawidź go, by cię nie zabito.

No cóż, to tylko bajka, ale jak to z bajkami bywa, elementy odnajdziemy to tu, to tam, niekoniecznie nawet starannie poukrywane.

### **Zniknięcie labiryntu**

Kiedy goi się rana narcystyczna? Najprościej rzecz biorąc, kiedy ktoś pogłaszcze za to, czego narcyz się wyparł, co zostało zakazane czy usunięte nakazem. Trzeba to znaleźć i nie wystarczy zwykle jednorazowe pogłaskanie przez pojedynczego człowieka, potrzebny jest uzdrawiający wpływ społeczny, tylko on może naprawić, co zniszczył. Zraniony może też zająć się sprawą sam. Przed wejściem do labiryntu zostawił część samego siebie, trzeba zatem wrócić do wejścia, przemienić je w wyjście. Nić Ariadny nie kryje się w cieniu, a pielęgnowanie świadomości prowadzi niezawodnie, pokazując naturę odbić i pozwalając oderwać od nich wzrok.

Kamieniami węgielnymi labiryntu narcyzów są nakazy i zakazy ignorujące rzeczywistość duszy (psychiki). One kierują aktywność na fałszywe tory, drogę wyznaczaną częścią obietnicą spełnienia. Już na początku mitycznej opowieści Narcyz oddawał się przeciwieństwu obłąkańczo działalności zastępczej. Całe te jego łowy nie były przecież niczym innym. Dobrze byłoby mu pokazać, jak ważna i cenna jest Echo, ważniejsza od stosów zwierzyny, miliardów na koncie czy nagród na wystawach i samej chwały wiekopomnej, mierzonych choćby liczbami lajków. Przemierzyliśmy czasem groźny, a czasem zabawny labirynt splecionych odbić, czasem oglądaliśmy go z lotu ptaka, a czasem wędrowali korytarzami, dążąc śladami rozmaitych przewodników, ot, choćby tyranów ze starych bajek. Lecz widać już wyjście i całą budowlę. W istocie mieściła się w niewielkim pudełku zawierającym dwa lustro i dziurkę do zaglądania. Pora skierować wzrok ku nowym horyzontom, prawdziwym. Teksty niektórych tradycyjnych szkół malarstwa, kaligrafii czy walki kończą się niezbyt może dla oddalonego w czasie i przestrzeni czytelnika satysfakcjonującym, ale zasadnym merytorycznie zdaniem „dalsze objaśnienia ustnie”.